

ŁOWIEC POLSKI

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Organ Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Ogólnego zbioru Nr. 168.

№ 6. | Warszawa, 16 marca 1906 r. | Rok VIII.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na końcu tekstu.

Kurki wodne.

WIKTOR STEPHAN.

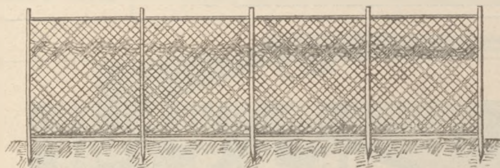
KUROPATWA.

(*Ciąg dalszy*).

W czasie pochodu mogą ludzie głośno rozmawiać i t. p., nie powinni jednak przystawać, aby kuropatwy również nie miały czasu przystanąć i zoryentować się, bo w takim razie zwykle podrywają się i odlatują. A właśnie we wrześniu i w październiku, kiedy się zwykle łowi, są kuropatwy do podrywania się i dalekiego lotu najskłonniejsze.

Na umiejętnem pędzeniu polega cała sztuka łapania; ludzie spokojni, jednak nie leniwi, wyuczą się tej sztuki najprędzej.

Kiedy się wnioskuje, że kuropatwy muszą już być w matni, należy kroku przyspieszyć, pociągnąć za szpagat i brzeg sieci do ziemi opuścić. W pierwszej chwili kuropatwy się spłoszą, należy



Płotki z troistą siecią.

więc zaczekać, aż się uspokoją. Teraz przystawić należy do końca matni (która otwiera się z boku) kosz używany do przesyłki, rozwiązać ją i kury do niego spokojnie przepędzić. O ile możności, unikać i nie brać kuropatw do rąk, jeżeli się bez tego obejść można. Do przeniesienia kuropatw używać koszy, a nigdy worka, jak to zalecają niektórzy, a to dlatego, że kuropatwy w worku bardzo łatwo się uszkadzają.

2. Łowienie w troiste sieci, czyli w wyżej opisane płotki bez matni, uskutecznia się tak samo jak poprzednio, przez napędzanie, lub rozbija się



Sieć kabłąkowa w chwili nakrywania kuropatw.

stadko na ścierniskach, łąkach, etc., a następnie należy ustawić szybko sieci w zygzak, o ile możności, w ukryciu. Za chwilę zaczną się kuropatwy wzajemnie wabić i ciekną ku sobie z przeciwnych stron, a natrafiwszy na sieci, łowią się same.

3. Łowienie przy zasypach jest łatwiejsze, a polega na tem, że przyzwyczajone kuropatwy do podawania im żeru, regularnie do zasypów przychodzą.

W celu łowienia, rozpina się pojedyńczą siatkę na ramie z listew i ustawia po wewnętrznej stronie zasypu pod daszkiem, w najwyższem miejscu stawia się w środku podporę, od której sznurek prowadzi do ukrycia tego, który jest łowieniem zajęty. Wyczekawszy chwili, kiedy się kuropatwy na żer zejdą, ściąga się podporę, a spadająca sieć przykrywa zajęte żerem, kuropatwy.

4. Łowienie w sieci kabłąkowe, jest dosyć rozpowszechnione, używają go bowiem ptasznicy.

Do łowienia obiera się miejsce, w którem kuro-

„NA OSINNIKACH“.[1]

Bywają w początku lub środku września dnie, gdy słońce, nie palące już, wędruje po niebie bez chmurki i złotemi promieniami swemi oświeca drzewa, odziane w jesienne szaty cudnych barw i srebrne nici pajęczyny, napełniające powietrze i odbijające swą białością od błękitu nieba tak czystego i ciemno-szafirowego, jak nigdy nie bywa w najpiękniejsze dnie letnie. W taki to dzień wybrałem się po obiedzie do Kłosińskiej puszczy, aby zapolować tam na głuszce, na t. zw. „osinnikach“. Jechałem sam jeden małą łódeczką „duszobubką“[2]. Przejechawszy jezioro, wpłynąłem na rzeczkę z niego wypływającą, położyłem wiosło obok siebie, na skrzydle, i puściłem się z prądem. Czasu miałem do woli, gdyż była dopiero druga, a musiałem przejechać rzeką dwanaście wiorst w głąb puszczy. Śliczna to droga, rzeczka to zwęża się tak, że wjeżdża się w ciemny i wilgotny tunel z olch czarnych, to rozszerza się, i wówczas widać potężne olbrzymy puszczy: ogromne świerki i sosny, brzozy okryte żółtym, jesiennym liściem i osiny, gdzieniegdzie szare lub brudno-żółte, gdzieniegdzie ogniście-purpurowe. Cisza była zupełna, nawet osiny stały nieporuszone, słychać było tylko słabe bulgotanie wody, szemrzącej pomiędzy nagromadzonemi w rzece gałęźmi, czasami też jakaś gałąź ocierała się raptownie o bok duszobubki, lub ta ostatnia uderzała zlekka o pień, zdradziecko ukryty pod wodą. Co chwila rozrywało się swoją osobą srebrne nitki pajęczyny, łączącej wystające z wody gałęzie, lub nadbrzeżne drzewa.

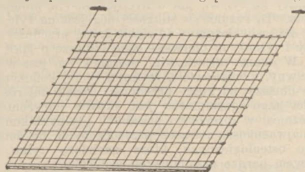
Jechałem tak już parę godzin. Słońce zbliżało się ku zachodowi, jak można było sądzić po coraz jaskrawszem oświetleniu wierzchołków drzew, gdy raptem, w chwili, gdym wyjeżdżał z ciemnego tunelu, niespodziewany widok uderzył mój wzrok. Oto roztaczała się przedemną olbrzymia przestrzeń wodna, pośród której gdzieniegdzie tylko sterczało jakieś drzewko lub krzaczek. Było to t. zw. Bruniszcze. Mokre nawet w najsuchsze lato, bagno, jesienią, z powodu wzniesienia się poziomu rzek, zalane było zupełnie wodą i zdawało się być jednem, olbrzymiem jeziorem. Nie bywałem nigdy o tej porze roku w puszczy, więc też byłem w niemałym kłopocie, by nie zabłądzić pośród tej wodnej przestrzeni i trafić znów na prawdziwe koryto rzeki. Postanowiłem puścić łódkę z prądem, w nadziei, iż mnie ten poniesie w należytym kierunku. Wkrótce jednak przekonałem się, że moje obawy były płonne, gdyż zblizka można było dosko-

---

[1]) Osinnik — las osinowy.

[2]) Duszobubka, zwana przez włościan „dubicą“, jest to wydrążony pień osiny, długości około sążnia, z przybitemi po bokach skrzydłami z grubych desek.

patwy często przebywają, a sieci na kabłąku układa się w wykopanem odpowiednio zagłębieniu. Druga po-



Sieć do nakrywanie kuropatw, wystawionych przez psa na łąkach lub okopach.

łowa sieci bez kabłąka, przymocowuje się w rowku kulkami do ziemi. Od kabłąka prowadzi sznurek do ukrycia człowieka, zajętego łowieniem. Sieć i sznurek przykrywa się plewami, a na środek podsypuje się nieco ziarna.

Aby kuropatwom ułatwić odszukanie zanęty, posypuje się plewy, od sieci w promieniach w różne strony. Kuropatwy, gdy na ślad plewy natrafią, idą po niej aż do sieci, i kiedy na dobre żerują, pociąga się szybko za sznurek, a sieć kabłąkowa kuropatwy nakrywa.

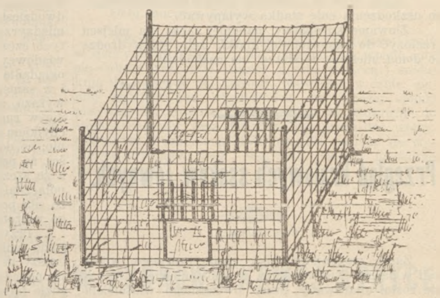
5. Łowienie z psem lub z psem przy pomocy sokoła, lub innego drapieżnego ptaka, polega na wrodzonej bojaźliwości kuropatw i ich zwyczaju, że za lada niebezpieczeństwem, które ich znienacka zaskoczy, leżą kamieniem, czyli warują nieruchomo przy ziemi. Łowić w taki sposób można tylko w sierpniu i we wrześniu, w dnie gorące i słoneczne, bo, jak wiadomo, tylko podczas spieki leżą kury twardo, na łąkach w trawie, lub w okopowych i nakryć się dadzą.

Kiedy dowodny pies wystawi kuropatwy (puszcza się ewentualnie ptaka na uwięzi, kury na widok drapieżnika przyczajają się), myśliwy z pomocnikiem rozwija sieć i ujmując za linkę, przeciągniętą przez przód siatki, nakrywa spiesznie i psa i kury. Z pod siatki wydostaje się kuropatwy małą siatką na tyczce, podobną do siatki na motyle.

Do łowienia tym sposobem używa się sieci pojedyńczych 6 metrów w kwadrat, czyli 36 metrów kwadratowych.

6. Samołówki, są to klatki z sieci (sześciany) odpowiednich rozmiarów, w których przy dwóch przeciwległych bokach urządzone są drzwiczki do wejścia. Drzwiczki z drutu, jak wskazuje obok rycina, zawieszone są lekko na ramce drucianej i w ten sposób tylko górą są umocowane, że się mogą swobodnie otwierać do wewnątrz, a do zewnątrz tamuje otwarcie drut, osadzony górą dla usztywnienia drucianych palców.

Przed nastawieniem samołówki należy kuropatwy przynęcić pośladem pszenicy do miejsca, w którem zresztą i tak często przebywają. Po kilku dniach,



Samołówka z podniesionemi i opuszczonemi drzwiczkami.

kiedy już kuropatwy regularnie na tem miejscu przebywają, ustawia się zwykle kilka, 4—6 samołówek.

---

nale rozpoznać właściwe koryto, odbijające ciemną głębią od brzegów, gdzie przez płytką wodę widać było trawę i kępy.

Widok był czarujący: ogromna przestrzeń wody jasnej, przezroczystej, cichej i odbijającej w sobie cały, niezmierzony błękit nieba. A naokoło wszędzie, gdzie spojrzeć, jedna, sina wstęga lasu, bez przerwy, bez końca. Łódka ma płynęła cicho z prądem, a ja siedziałem, zapatrzony w te odcienie błękitne i złote na niebie i wodzie, i zasłuchany. Tak, zasłuchany, bo nie była to teraz ta cisza, co uprzednio, gdym jechał przez ciemny i ponury las. Teraz z niezmierzonej głębiny błękitnego nieba leciały na ziemię dźwięki, zlewające się ciągle w cudne i harmonijne akordy, dźwięki smętne i przez to dziwnie zgodne z całym nastrojem natury: to żórawie, lecąc szerokim trójkątem w nieznane kraje, żegnały rodzinne strony.

Długo, długo śledziłem oczyma te punkciki, coraz się zmniejszające, aż póki nie zmieniły się w jedną, wygiętą linię, która malała, cieniała, aż wreszcie zlała się z błękitem i znikła. Lecz i wtedy nawet przez długi czas słychać było jeszcze ich tęskne kurlykanie.

Wstęga lasu przedemną zwiększała się coraz bardziej, można już było rozróżnić pojedyńcze drzewa, wreszcie wjechałem znów w las, właśnie w chwili, gdy słońce swą tarczą oparło się o horyzont. Przejechawszy jeszcze ze dwieście kroków, zatrzymałem duszohubkę i wyszedłem na brzeg suchego w tem miejscu, lasu. Wyciągnąłem na pół łódkę z wody, włożyłem kożuch, gdyż zbyt ciepło nie było i, wziąwszy swoją wierną trójlufkę, ruszyłem w głąb lasu. Lecz w tejże chwili przyszło mi na myśl, że nie będę mógł tegoż dnia wrócić, gdyż pociemku łatwo w Bruniszczu zbłądzić, a jeździć całą noc po niezbyt mi znanych rozlewach nie miałem ochoty. To też postanowiłem przenocować w lesie i wówczas w głębi duszy uradowałem się mocno, że wziąłem z sobą kożuch.

Jedna rzecz mnie trapiła; to, że nie miałem nic do jedzenia. Począłem się nawet wahać, czy nie lepiej wracać zaraz, ale myśliwska żyłka przemogła i poszedłem dalej. Po chwili stanąłem na miejscu. Był to kawałek lasu, porosły młodemi i staremi osinami, przytykający z jednej strony do Wielkiego mchu, a z innych stron otoczony borem. Wahałem się tylko, czy zasiąść gdziekolwiek i czekać przylotu głuszców, czy też chodząc, szukać ich samemu. Postanowiłem użyć i tego i tego sposobu. Zasiadłem więc pomiędzy grupą starych osin, obficie jeszcze pokrytych liściem. Cisza była zupełna. Mimowoli porównałem ten wieczór z gwarnym wieczorem wiosennym.

Włodzimierz Korsak.

(C. d. n.).



Samołówkę rozpina się czterema kolkami równomiernie i kolki zatyka się w ziemię w taki sposób, żeby dolna część siatki szczelnie do ziemi przylegała, następnie wystające dwa końce drutu od drzwiczek (futryny) tak do ziemi wciska, żeby drzwiczki leciutko się odmykały i zapadały. Teraz przymocowuje się szpagatem wszystkie drzwiczki do ścian siatek i zadaje kilka dni pośład zewnątrz, a więcej jeszcze do wewnątrz samołówek.

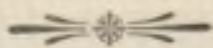
Gdy po kilku dniach wydaje nam się, że kuropatwy dostatecznie do otoczenia przywykły, wówczas opuszcza się drzwiczki, czyli samołówki zastawia i pośład sypie się głównie do wewnątrz siatek.

Od drzwiczek do drzwiczek dobrze jest porobić ścieżki z plew, dodając pośladu, aby kuropatwy przeważnie na tych ścieżkach umiejscowić. Kuropatwy, przyzwyczajone wchodzić do siatek, wciskać się będą bez wahania za żerem przez palczate drzwiczki do samołówek, skąd już wyjść nie mogą, bo na zewnątrz drzwiczki otworzyć się nie mogą.

Takim łatwym sposobem można bez najmniejszego uszkodzenia całe stadka wyłapywać.

Złowione kuropatwy najlepiej zaraz na miejscu przełożyć do odpowiedniej klatki, żeby się w drodze do domu, niesione w siatce, nie uszkodziły.

(C. d. n.).



Przegląd krajowych ssaków łownych.

(Ciąg dalszy).

Zaraz następnego roku okaz czarnego wilka padł w lasach Nieświeżkich, w gub. mińskiej, i łaskawie został ofiarowany przez ówczesnego właściciela Nieświeża, ś. p. ks. Antoniego Radziwiłła, Muzeum hr. Branickich w Warszawie, gdzie się obecnie znajduje. Okaz ten otrzymałem „w mięsie", według wyrażenia preparatorów warszawskich, mam więc o nim dokładne pojęcie, jak wyglądał przed wypchaniem, t. j. zanim proporcye jego mogły być zmienione przez preparatora. Egzamin tego wilka umocnił mnie w przekonaniu, że tak on, jak i egzemplarz, pochodzący od p. Jundziłła, a prawdopodobnie wszystkie okazy czarnych wilków pochodzą wskutek zmieszania się z psem domowym. Zdanie to po raz pierwszy usłyszałem od ś. p. ks. Antoniego Radziwiłła, który w ciągu swego życia widział mnóstwo zabitych wilków, a między niemi niejeden okaz czarnej odmiany. Otóż ks. ordynat stanowczo utrzymywał, że wszystkie bez wyjątku, czarne egzemplarze wilków, podług jego zdania, miały w sobie większą lub mniejszą domieszkę krwi psa domowego.

Aby udowodnić to twierdzenie, przytoczę szereg różnic, jakie znalazłem we wspomnianym okazie wilka czarnego z Nieświeża, w porównaniu z typowemi egzemplarzami tego zwierzęcia.

1) Wilk typowy posiada uszy doskonale stojące, tymczasem u egzemplarza nieświeżkiego końce uszu załamywały się, jak u psa.

2) Kita (czyli ogon) jest uwłosiony na całym swym obwodzie równomiernie, t. j. od nasady włos jest krótszy, ku środkowi — dłuższy, w $^2/_3$ od nasady najdłuższy, a potem ku końcowi znów krótszy, ale w każdym punkcie długości ogona włos na całym obwodzie jest mniej więcej jednakowej długości. Tymczasem egzemplarz nieświeżki posiada wogóle włos na stronie wierzchniej ogona krótszy, a na spodniej — dłuższy, tworzący rodzaj pióra, jak u settera. Ten rodzaj uwłosienia jest charakterystycznym dla psów, a nigdy nie spotyka się u typowych wilków.

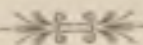
3) Przednie nogi u typowego wilka są nieco dłuższe od tylnych, wskutek czego grzbiet jego jest spadzisty ku tyłowi, jak u hyeny, choć w mniejszym stopniu. Ta różnica w długości nóg jest na tyle znaczna, że jeśli złożymy do siebie kości przedniej kończyny i tylnej, to pierwsze będą dłuższe o jakie $1^1/_2$ cala. W okazie nieświeżkim stosunek ten jest wprost przeciwny, a mianowicie, że kości tylnej kończyny są nieco dłuższe od kości przedniej. Dzięki tej różnicy grzbiet tego egzemplarza jest prawie horyzontalny. Ta różnica w proporcyi przednich i tylnych kończyn jest najważniejszą z trzech przytoczonych, bo dotycze różnic osteologicznych, które zachodzą tylko pod wpływem bardzo zasadniczych przyczyn.

Znając tak głęboko rozwinięty wstręt, a prędzej może paniczny strach, jaki odczuwają psy domowe wobec wilków, zadaćby sobie można pytanie, czy możliwem jest krzyżowanie się tych dwóch wrogich sobie gatunków na swobodzie, bo że się mieszają w niewoli, o tem wie chyba każdy. Wszelkie wątpliwości co do tego, usunie nam fakt następujący. Przed dwudziestu paru laty mniej więcej, wybrano w lasach międzyrzeckich całe gniazdo wilków, z pomiędzy tych szczeniąt jedno wychowało się i wyrosło u zawiadowcy stacyi. Brat mój, August, miał sposobność oglądania go, już jako psa zupełnie wyrośniętego i w samej rzeczy był to pies w całem znaczeniu tego wyrazu, zarówno w maści, jak i w kształtach. Jedynie w ruchach jego w pewnym rodzaju skradania się chyłkiem odnaleźć było można jego wilcze pochodzenie; co do tego egzemplarza nie mogło być wątpliwości, że pochodził ze skrzyżowania wilczycy z psem, a że szczenięta były wybrane w lesie, to znaczy, że połączenie nastąpić musiało na swobodzie. Widocznie, że siła pociągu płciowego jest silniejszą od wrodzonego wstrętu, a nawet od uczucia strachu.

Przypuszczać więc można, że w tych okolicach, gdzie wilki stają się rzadkością, wilczyce, nie znalazłszy na razie pary, a pchane silnie rozwijającym się popędem płciowym, podchodzą pod osady ludzkie, gdzie łączą się z psami domowemi, zwabionemi charakterystycznym, a tak miłym dla nich odorem.

Jan Sztolcman.

(C. d. n.).



Jak leczono psy sto lat temu.

(Ciąg dalszy).

O wrzodzie rakowatym, czyli t. zw. raku ucha (chancre des oreilles).

Choroba ta, pospolicie uszy psów napastująca, ma wielkie podobieństwo do raka. Gdy jest zaniedbana, natenczas przez ciągłe drażnienie może zupełnie zniszczyć ucho, nawet tak dalece, że po długiem cierpieniu odpadają chrząstki, a samo zepsucie coraz się szerząc, przenika do kanału wewnętrznego ucha: w takim razie pies od ciągłego drażnienia napastowany, szarpie ranę i rozdziera części okolicznej: czasami gangrena przypadająca i śmierć zadaje.

W szeregu podanych lekarstw, które się ograniczają do spryciowań i kataplazmów, następujące okazały się skutecznemi.

Weź mydła łót jeden, tyleż masła świeżego, lub tłustości wieprzowej, roztworu przywęglanu, potażu, *oleum tartari*, soli amoniackiej, grynszpanu po szczypcie jednej. Te substancye octem rozlać i na węglach dobrze zagrzać i wymieszać. Tą maścią ucho chore smaruje się cztery razy na dzień, aż do

oddzielenia się części zepsutych i oczyszczenia. Gdy rana nie okaże dzikiego mięsa, należy zagojenie jej zostawić siłom natury.

Drugi sposób krótszy, a nawet skuteczniejszy, jest ten: weź ałunu palonego w proszku i przysypuj zlekka miejsce, wrzodem zajęte. Ten środek, tak dla taniości, jako i dla własności dzielnie gryzącej, słusznie na pierwszeństwo zasługuje. Przysypywanie proszkiem póty powtarzać należy, póki się rana nie okaże czysta, t. j. okryta naroślami mięsnemi, jędrnemi, koloru rumianego, nie bardzo krwawiącemi i nie zacznie po brzegach rozpoczętego zabliźnienia.

O dysenteryi krwawej, czyli biegunce.

Zbyt częsta praca, długie uganianie się za zwierzem, położenie psiarni w miejscu wilgotnem, raptowne ochłodzenie się, jadło z przegniłej mąki, bywa często przyczyną, zwłaszcza dla psów młodych, biegunki krwawej, dysenteryą zwanej.

W wyższych symptomatach cierpienia, pies staje się smutny, najeża sierć, jakby była pokudlana, pokarmu nie przyjmuje, albo bardzo mało, nagle chudnieje i na siłach upada.

Gdy w tym stanie cierpi jeszcze gorączkę, krwi kanałem odchodowym wielką ilość oddaje, i za dotknięciem żołądka skowycze, wtenczas, jako zajętego chorobą, mogącą się udzielać innym psom, odłączyć od zdrowych i utrzymywać w miejscu ciepłem. Zamiast jadła zwyczajnego, dawać zupę z owsianych krup wygotowaną, i lewatywę z dekoktu ziół rozmiękczających, ze siemienia lnianego z żółtkiem od jaja, i krochmalu. Gdy w ciągu dni kilku, jak bywać zwykło, choroba zwalniać się pocznie i krwotok ustaje, dawać lewatywę z tłustości baraniej, roztopionej w pół z wodą i ostudzonej od letniego ciepła; można, zamiast tłustości, użyć świecy łojowej po połowie z wodą. Środek ten powtarzać aż do zupełnego polepszenia się psa chorego.

Krwi spuszczanie nie zdaje się wiele służyć w tym razie, gdyż kanałem odchodowym wiele jej natura wyprowadza. Jeśliby pomienione środki nie wystarczały i choroba stawała się uporczywą, należy udać się do lekarstw mocniejszych, jakiemi są: dekokt z kory dębowej, dawany wewnątrz i przez lewatywy, dekokcye z drewnianki, tormentilla erecta, wężownika, polygonum bistorta, mleka makowego, z nasion blekotu, dodając ostatniego pół łyżki kawianej do maku, z którego ma się robić emulsya, czyli mleko.

O kroście i parchach.

Krosta jest to wysypka skórna, sprawująca wielki świerzb i zapalenie skóry, tak, że pies ciągle się aż do krwi drapie. Pomieniona wysypka, jeżeli się zadawni, przechodzi trzy peryody. W pierwszym zjawia się wysypka na skórze w małych, czerwonych pryszczach, z których ciągle wilgoć się sączy i wysypka bardziej się jątrzy. W drugim peryodzie pokazuje się w postaci wrzodów podskórnych, zamykających w sobie wiele materyi. W trzecim wrzody pokrywają się strupami suchemi i stanowią chorobę znajomą pod nazwiskiem parchów; a wtenczas już świerzb i drażnienie dochodzi do najwyższego stopnia, napastuje całą skórę, najbardziej zaś schylenia członków i pachwiny zajmuje; a z czasem w tak złośliwą zamienia się chorobę, że pies nędznieje, traci włos, jadła nie przyjmuje i wycieńczony ginie.

Przyczyna tej choroby zdaje się pochodzić ze zbytecznego spracowania psa, ze złego pokarmu, z ciągłego w zaporze utrzymywania, z psiarni w miejscu wilgotnem położonej, oraz z ciągłego karmienia surowem mięsem lub ścierwem. Nadto choroba ta jest zaraźliwa, mogąca się rychło udzielać zdrowym.

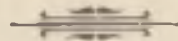
K u r a c y a. W jakimkolwiek peryodzie krosty lub parchów, pies chory, aby innych nie zaraził, ma być oddzielony; zacząć wprzód kuracyę od lekarstw wewnętrznych. Pierwszego dnia dać psu na łaksę soli Glaubera dwa łóty na jeden raz, albo siarczyku antymonu gran cztery. Drugiego upuścić krwi z żyły szyjnej lub podkolannej. Trzeciego dać lewatywę z wygotowanego ślazu, siemienia i otrąb. Za pokarm służyć będzie pojło mąki owsianej przesianej i wodą lub serwatką odparzonej. Na tem polle utrzymać psa przez dni sześć, siódmego dopiero dnia ciepłą wodą pękiem ze słomy wymyć do czystości aż do pokazania się miejscami krwi; wsadzić go do woru, po szyję zawiązać i w miejscu ciepłem utrzymać. Nim pies wyschnie, następującą maść przygotować.

Proporcya ta na jednego albo dwa psy posłuży:

Wziąć oleju konopnego pół kwarty.
Wosku krążanego pół kwaterki.
Smoły topionej kwaterkę.
Starego wieprzowego sadła pół funta.
Koperwasu łyżkę stołową.
Siarki utartej pół kwaterki.
Octu mocnego kwartę.

Wszystkie te części zagotować na wolnym ogniu w naczyniu przykrytem, aby płomień nie wpadł; gdy się dobrze wszystkie cząstki z sobą połączą i zredukują do maści w pół płynnej, wówczas w izbie ciepłej pędzlem psa wysmarować, na świeżej słomie przywiązać i utrzymać. Smarowanie to, stosownie do stopnia choroby, lecz nie mniej jak przez dni cztery, powtarzać. Pomieniona maść nietylko posłuży na wyliczone przypadki, lecz i wszystkie choroby na skórze osiadłe.

(C. d. n.)



W PODRÓWNIKOWEJ AFRYCE 1905 r.

Niewydany Dziennik Podróży Pani Anny de la Motte Saint-Pierre.

Z francuskiego tłómaczył

Jan Sztolcman.

(Ciąg dalszy).

6 lipca. W oczekiwaniu shikarego, odbywamy wycieczkę w stronę morza. Dostajemy się tam ścieżką, wśród gąszczu, na piękne, piaszczyste pobrzeże. Czas jest pochmurny, a morze mieni się szaremi i zielonemi barwami. Na pobrzeżu odkrywamy prześliczną grotę wśród skał i chronimy się tam przed ulewnym deszczem. Znalazłszy doskonały zakątek, biorę kąpiel, poczem wracamy do domu, kupiwszy po drodze od rybaków langustę i dwie ryby — wszystko to za 5 „annasów".

7 lipca. Guy udaje się na sprawdzenie tropów po drodze do Kalifi, gdy tymczasem ja z Henrykiem robię wycieczkę do tej wsi, aby zatelefonować do p. Mac Lean'a. Odpowiada nam natychmiast, dziwiąc się, że shikari Karissa jeszcze do nas nie przybył. Jakoż zastajemy go już po powrocie do domu. Pozostawał on pod strażą jednego z askarisów, gdyż stary ten oryginał w pośród „palmowców Pańskich" mógłby zapomnieć o celu swojej podróży; lubi on nadzwyczaj wino palmowe, co mu tumani zwykle jego pojęcia. Zdziwiony niepomiernie moją obecnością, zapytuje ciągle, co ma tutaj zamiar robić „bibi" (pani)? Odpowiadam mu, że chciałabym zobaczyć „tembos" (słonie), co go bynajmniej nie uspakaja.

Chodząc za tropami, Guy znalazł dużą kapustę kokosową, strąconą przez słonie; robimy z niej sała-

tę, co mojemu mężowi przypomina Martynikę, gdzie ten specyał kosztuje ni mniej ni więcej, tylko 40 fr.

O pół do jedenastej budzą mnie magiczne słowa: „Słonie są na plantacyach"! Chwytamy nasz prożektor elektryczny i biegniemy wśród nocy, lecz słoni już nie zastajemy.

8 lipca wyruszamy w drogę o pół do siódmej rano. Zaraz po za M'tondią natrafiamy na świeży trop dużego słonia. Puszczamy się za nim, zatrzymując się od czasu do czasu dla przesłuchów. Karissa się niecierpliwi, gdyż robimy zbyt wiele hałasu; a przecież my nie możemy tak „prześlizgiwać się" w gąszczu, jak on; zresztą idziemy ciągle z wiatrem, który nas zdradza. Naraz słyszymy wielki łoskot wśród poruszających się gałęzi... Niestety! Zwierz miał się na baczności. Znajdował się on zaledwie o 7 metrów od nas, na małej polance, gdzie pozostawił ślady jednego ze swych kłów na pniu drzewa. Karissa mierzy z zadowoleniem tę szramę i decyduje, że to jest „kubwa" (wielki słoń), mierzy również wysokość grzbietu na pniu jednego z drzew, gdzie słoń potarł się swą nierówną i zabłoconą skórą. Tymczasem zwierz umyka, a paznogcie jego zagłębiają się silnie w gruncie. Idziemy śladami, gdy naraz daje się słyszeć charakterystyczny szmer żołądka[1]) i suchy trzask łamanych gałęzi. Przyznam się, że nie rozróżniam tych głosów, gdyż mi je zagłusza śpiew ptaków i huk odległej fali morskiej. Trafiam w tej chwili na maleńki grzybek, czepiający się gałęzi drzew, niby miniaturowa muszelka; grzybek ten wygląda jakby rzeźba w starej kości słoniowej, wykonana przez jakiego wielkiego artystę, i w chwili, gdy nasz stary przewodnik nasłuchuje, zadaję sobie pytanie, czy ujrzę kiedykolwiek kość słoniową surową... i „żyjącą". Nie było mi to sądzonem, niestety! Guy upiera się, abym wróciła, co też robię. On sam przybywa o g. 5-ej, uznawszy za niemożliwy dalszy pościg przy złym wietrze i wobec niemożności obejścia zwierza; gąszcz był tak wielki, że literalnie wyjść nie można było ze ścieżki, zrobionej przez słonia.

9 lipca. Guy wychodzi o godz. 8-ej rano, uprzedziwszy Karissę, że „Bibi" nie pójdzie dzisiaj na polowanie, co go wprawia w zachwyt; natomiast twarz jego pargaminowa wykrzywia się na wieść, że Bwana M'dogo (młody pan, czyli Henryk) weźmie udział w wycieczce.

Odprowadzam myśliwych aż do miejsca dzisiejszych tropów, poczem wracam zasmucona, że polowanie na słonie wykreślono z pośród rozrywek kobiecych. Henryk przybywa w samo południe; szczęśliwszy odemnie — słyszał trąbienie słonia. O godz. 2-ej wraca Guy, wściekły na Karissę, że zmylił tropy i poszedł śladami samicy z młodem słoniątkiem. Miała ona zamiar szarżować na myśliwych, lecz potem plan ten zmieniła. Karissa na wszystkie zarzuty odpowiada: „Jestem mistrzem w tych rzeczach". Któżby się spodziewał tej profesorskiej zarozumiałości w starym czarowniku. Wszystkie te racye nie trafiają do przekonania Guy'a, który zabrania staremu użycia „toddy" (wina palmowego).

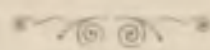
Guy napotkał pięknego guib'a (*Tragelaphus scriptus*)[2]), który mu pomknął z pod nóg; nie strzelał jednak do niego, aby nie płoszyć słoni.

Wieczorem czynimy przygotowania do zasadzki u stóp wielkiego mangowca. Zabrano z sobą prożektor elektryczny, którym Karissa zachwyca się niby; jest to z jego strony zwykła grzeczność, gdyż wystarcza mu najzupełniej światło księżyca, jak tego dał dowód przed niedawnym czasem, zabijając z zasadzki słonia ze swej starej skałkówki. Kły, ważące 30 kilogramów, sprzedał za 100 rupij. Ten czyn kłusowniczy zaprowadził go do więzienia w Malindi, zkąd wypuszczono go jedynie dlatego, aby nam zrobić przysługę.

(*C. d. n.*).

[1]) Wielu myśliwych afrykańskich utrzymuje, że żołądek słonia w czasie trawienia wydaje dość silny szmer, jakby rodzaj bulgotania. (*Przyp. tłóm.*).

[2]) Rodzaj dużej antylopy. (*Przyp. tłom.*).



POLOWANIE NA BAŻANTY I FRANKOLINY
na Kaukazie.

(*Dokończenie*).

Przejechawszy z górą wiorstę, ujrzeliśmy dużą przestrzeń łąk, pokrytych trawą, drobnemi krzaczkami i jakąś rośliną, spotykaną tylko w miejscowościach, gdzie gnieżdżą się turacze, a gdzieniegdzie trafiały się zarośla jerzyny; dalej, w stronę rzeki Kury, widać było dużą przestrzeń, pokrytą krzakami rośliny, zwanej po tatarsku „julgun", nieco podobnej do tui i spotykanej tylko w niektórych powiatach elizawetpolskiej i bakińskiej gubernii w dolinie wskazanej wyżej rzeki.

Dosyć spojrzeć było na ową miejscowość, by orzec, że jesteśmy na ulubionym terenie turaczy, których powinniśmy dużo spotkać.

Przepowiednia moja nie okazała się mylną, gdyż zaledwie zdążyliśmy zsiąść z koni, gdy „Dżek", pies mego towarzysza, wypłoszył parę turaczy na dalekim od nas dystansie, wprawiając tem w zły humor swego pana. Nawoływanie i karcenie nieposłusznego i zbyt gorącego psa znowu spowodowało przedwczesne poderwanie się jeszcze jednego takiegoż ptaka, który jednak nadleciał w moją stronę i padł po strzale. Po niejakimś czasie Dżek, chcąc widocznie poprawić zachwianą swą reputacyę, zaczął energicznie szukać w trawie, wyprężył się i tuż z pod niego poderwał się turacz, którego inżynier celnym strzałem zgładził z tego świata. Następnie i na mnie przyszła kolej; oto Norman mój zaczął wietrzyć i wystawił pod krzakiem nad rowem turacza, który poderwał się i padł od mego strzału; była to kura wielkości naszej szarej kuropatwy i nieco podobna do niej z opierzenia. Trochę dalej pies mój znowu zwietrzył takiegoż ptaka, który wyciekł i, będąc ścigany przez wyżła, poderwał się, by prawie natychmiast paść po strzale. Tym razem ubiłem koguta, który jest większy i ładniejszy od kury, a także inaczej od niej opierzony, jego czarna pierś zdaleka odróżnia go od samicy. W położonych nad rzeką Kurą krzakach julgunu, oprócz sporej ilości turaczy, spotkaliśmy kilkanaście bażantów, więc kanonada była obfita, z niezbyt jednak świetnym rezultatem, gdyż wysokie krzaki utrudniały nietylko celnie strzelać, lecz i odnajdywać ubitą lub ranioną zwierzynę.

Ale żołądki nasze upomniały się także o swe prawa, więc podążyliśmy na umówione miejsce, dokąd gospodarz przysłał nam przekąskę. Nasz stary strzelec, Salino, okazał się niegorszym mistrzem tatarskiej sztuki kulinarnej, niż Nemrodem. Oto prawie w mgnieniu oka, podczas gdy przywołani chłopcy nazbierali suchych gałęzi i rozniecili ognisko, improwizowany nasz kucharz ponapychał na wystrugane, na kształt rożna, kije kawałki baraniny i, posoliwszy je, usmażył, obracając nad węglami z ogniska. Nie przeszło więcej jak godzina czasu, gdyśmy zdążyli spożyć smaczny „szaszłyk", owo ulubione, tatarskie pieczyste, popili winem, zjedli na deser owoce i wyruszyli na dalsze gody. Strzelec nasz i ludzie, którzy byli przy koniach, nic do ust nie wzięli, gdyż było to podczas orudż'u — tatarskiego postu, który zasadza się na tem, że od wschodu do zachodu słońca nic jeść nie wolno. Post ten trwa 6 tygodni i podczas tego czasu ludność prosta wyznania mahometańskiego jada dwa razy na

dobę: rano przed wschodem słońca i wieczorem po zachodzie słońca.

Posiliwszy się, chodziliśmy wśród krzaków i trzcin, szukając bażantów i turaczy, których kilkanaście sztuk poderwało się z pod naszych piesków, a kilka padło ofiarą naszej niezupełnie, jak dla nich, niewinnej zabawy.

Dalej, po przejściu podeschłej, ryżowej plantacyi, na której znaleźliśmy zimujące tu stadko przepiórek, wkroczyliśmy na niewypasione jeszcze pastwiska, gdzie była taka moc turaczy, jakiej nigdy jeszcze nie spotykałem, polując dziesięć lat na te, tak rzadkie ptaki.

Przed kilkoma laty w monografii swej „Turacz“ (patrz „Łowiec Polski“ Nr. 5 i 6 z 1901 r.) pisałem, że turacze, podług zdania większości myśliwych, trzymają się parami i podobno rzadko gdzie można spotkać stadka tych ptaków; obecnie zaś naocznie przekonałem się, że takie stada rzeczywiście spotkać czasem można; oto na owem pastwisku „Norman“ wyprężył się raptownie i wnet dwa turacze poderwały się z pod niego, na strzał mój o kilka kroków dalej znowu zerwało się kilka takich ptaków i najdalej po upływie minuty w paru miejscach podrywały się po jednym lub dwa turacze, które widocznie po strzałach odbiegły nieco pieszo, by poderwać się na dalszej od nas odległości.

Takim sposobem w przeciągu paru minut poderwało się w pobliżu nas kilkanaście turaczy, które bez wątpienia stanowiły jedno, spłoszone przez nas stado. Ubiwszy z tego stadka zaledwie tylko dwa turacze, podążyliśmy za resztą tych ptaków, które pochowały się w zaroślach, gdzie po kilku strzałach padły znowu trzy sztuki; większą jednak sprawił nam satysfakcyę znany szkodnik, szakal, który został rażony przez inżyniera kulą z trzeciej, sztucerowej lufy, mającej tu na Kaukazie dość częste zastosowanie.

Ze względu na naszego strzelca Salima, któremu głód widocznie porządnie dokuczał, gdyż zaczął zapytywać, czy nie zamierzamy wracać do domu, zdecydowaliśmy zakończyć swe łowy, kładąc jeszcze po drodze bażanta, turacza i dwa szaraki.

Podjeżdżając do domu, zoczyliśmy przelatujące stado dropi, ale były tak wysoko, że nic im zrobić nie było można.

Strzelec nasz, Salim, podczas polowania od czasu do czasu także dawał znaki życia, odbierając je turaczom i bażantom prawie bez pudła.

Po powrocie do Alpautu sprawiliśmy Salimowi prawdziwą przyjemność, odfotografowawszy go, obwieszonego dokoła zwierzyną.

Następnego dnia odbyliśmy polowanie w nieco lepszych warunkach, gdyż, znając już trochę teren, lepiej mogliśmy oryentować się i sami, pomimo kierownictwa Salima, wybieraliśmy lepsze miejsca. Gospodarz nasz nadjechał ku nam z sokołem, który z szybkością strzały doganiał turacze i bażanty, uchodzące przed naszemi strzałami. Ponieważ jednak polować jednocześnie ze strzelbą i sokołem jest niedogodnie, gdyż ptactwo, słysząc dźwięk dzwoneczków, przywiązanych do nóg sokoła, chowa się w krzaki i zarośla i stara się do ostatka nie podrywać, więc prosiliśmy gospodarza o zabranie sokoła do domu.

W rezultacie po dwóch dniach polowania ubiliśmy we dwóch 30 bażantów, 42 turacze, kilka zajęcy, przepiórek, bekasów i szakala.

Trzeciego dnia, po pożegnaniu się z gościnnym gospodarzem, piękne i wypasione rumaki szybko dostawiły nas w powozie do majątku Kiełbali Agi Dżewanszyra. Po spożyciu obfitego śniadania, podano powóz, by odwieźć nas na polowanie z bratankiem gospodarza.

Z bijącem sercem wyjeżdżałem na owe, jak sądziłem, królewskie łowy, sądząc, że ujrzę wielką moc zwierzyny. Fortuna jednak nie sprzyjała nam tego dnia; oto zaczął padać drobny deszcz i powieziono nas zdala od domu na gorsze miejsca. Wypadło chodzić po mokrych polach, porosłych trzciną, gdzie choć podrywało się sporo bażantów, ale nie tyle, ile spodziewałem się spotkać w okrzyczanym z obfitości zwierzyny, majątku Kiełbali Agi.

W rezultacie, po paru godzinach polowania, ubiliśmy 10 bażantów i kilka turaczy, oraz sporego orła.

Po obiedzie odesłano nas na stacyę kolei, którą nad ranem wróciliśmy do Elizawetpola.

Wkrótce po powrocie do miasta byłem świadkiem innego polowania, raczej wojny domowej na śmierć i życie, która od roku toczy się na Kaukazie między Tatarami a Ormianami.

Eksploatowanie Tatarów przez Ormian pod względem ekonomicznym, oraz kwestye narodowo-religijne wywołały nienawiść wzajemną tych narodowości, która, będąc długo tłumiona, nakoniec wybuchła strasznym płomieniem. Początek dało miasto Baku, w którem walną bitwę stoczono w lutym r. z., następnie na wiosnę rzeź odbyła się w m. Erywaniu i w wielu wioskach erywańskiej gub., zkąd wojna przeszła do przyległej, elizawetpolskiej gub. W sierpniu r. z. odbyła się rzeź w mieście Szuszy, a z górą przed miesiącem w Elizawetpolu. Pożar wojny objął całą elizawetpolską gubernię: wszędzie palą miasta i wioski, sklepy i domy grabią, a ludność wyrzynają.

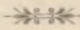
Ludność miejscowa od dawna zbroiła się, sprowadzając sekretnie sztucery Berdana, Mausera, wojskowe strzelby i inne najnowszych systemów; obecnie cena takich strzelb i naboi gotowych wzrosła dziesięć razy wyżej ceny nominalnej.

Władza, choć sprowadziła artyleryę, kawaleryę i piechotę, lecz nie decyduje się działać energicznie, wobec czego wojna domowa nietylko nie ustaje, lecz wzmaga się z każdym dniem, a liczbę ofiar można liczyć na tysiące.

Nam myśliwym, wobec wypadków wyżej opisanych, wypadło, odłożywszy na później miły nam sport, zapisać się do stowarzyszenia obrony własnej, gdyż niebezpieczeństwo utraty mienia, a nawet i życia, może grozić i nam, przybyszom, czego mieliśmy kika dowodów na rodakach: oto zabito niedawno sędziego śledczego, Lipskiego, i zrabowano mieszkanie jego kolegi, Stępińskiego; oprócz tego podpalono i ograbiono mieszkania wielu innych urzędników, Rosyan.

Kazimierz Pruski.

Elizawetpol, 8 stycznia 1906 r.



Korespondencye „Łowca Polskiego“.

Z pod Janowca Lubelskiego, *w marcu.*

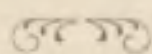
Szanowny Autor zajmującego artykułu, drukującego się w „Łowcu Polskim“ p. t. „Instynkt i inteligencya u zwierząt“ słusznie twierdzi, że zebrane fakty wiarogodne, świadczące o wysokim rozwoju tych przymiotów u zwierząt, mogłyby stworzyć małą bibliotekę.

Jako drobny przyczynek do powyższego, pozwalam sobie przytoczyć jeden z takich faktów z natury podpatrzony W majątku Werwy, na Wołyniu, który przed dwoma laty był areną niefortunnego polowania na wilki, w Nr. 23 „Łowca Polskiego“ z 1903 r. opisanego, zamierzono w roku bieżącym użyć trutek przeciwko tym drapieżnikom, dotychczas tam grasującym, jako też przeciwko gęsto myszkującym lisom.

Przygotowane w tym celu i odwietrzone podług wszelkich wymagań, trutki, rozwieziono z powłoką po świeżo spadłym śniegu i rozmieszczono mniej więcej co sto kroków w odpowiednich miejscach, oczekując pomyślnego rezultatu. Ale instynkt, poparty jakąś zdumiewającą i złośliwą premedytacyą chytrego zwierza, pokrzyżował plany, gdyż wszystkie trutki znaleziono nienaruszone, natomiast

każda przykryta była regularnie ekskrementami lisiemi, aby snać żadnego z pobratymców nie wziął na nie apetyt. Do takiej ilustracyi zbyteczny komentarz.

M. B



Z Towarzystwa Prawidłowego Myśliistwa.

WYSTAWA PSÓW.

Rada, kierując się myślą przewodnią, wypowiedzianą na Ogólnem Zebraniu Członków w roku zeszłym, postanowiła w roku bieżącym urządzić Wystawę psów rasowych myśliwskich i innych.

W roku zeszłym z powodu rozruchów, jakie panowały w Warszawie na wiosnę, zaniechano urządzenia Wystawy psów, co jednakże nie wszystkim Członkom trafiło do przekonania. Ponieważ w roku bieżącym stan umysłów jest znacznie spokojniejszy, o czem świadczą zarówno tłumne przedstawienia teatralne, koncerty, różne widowiska, a przedewszystkiem cyrk wypełniony po brzegi co wieczór od półtora miesiąca przeszło na walkach siłaczów, przeto można mieć nadzieję, że i Wystawa psów, tak dobrze przyjmowana przez trzy lata z rzędu przez tutejszą publiczność, może w tym roku liczyć na powodzenie.

Temi względami powodowana Rada, jak również idąc za wskazówkami Ogólnego Zebrania, o czem wyżej wspomnieliśmy, poleciła Wydziałowi hodowli psów rasowych zająć się zorganizowaniem tegorocznej Wystawy.

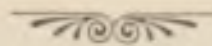
Wydział odbył posiedzenie w dniu 12-ym marca pod przewodnictwem Aleksandra hr. Ilinskiego - Kaszowskiego i postanowił, że Wystawa ma być otwarta 7 czerwca i trwać będzie cztery dni.

Na sędziów postanowiono zaprosić pp. Augusta Sztolcmana, Aleksandra Szwedego, Oskara Saengera, kap. Procenko, hr. Władysława Potockiego, Wacława Paszkowskiego, pułkownika Grekowa i Aleksandra hr. Ilinskiego - Kaszowskiego.

Dalsze szczegóły omówione będą na następnem posiedzeniu Wydziału.

Posiedzenie Rady, 7 marca. Członek Rady, p. Wł. Jacobson. przedstawił do nagrody za gorliwe tępienie kłusownictwa, strażnika Bieniasa. W ciągu ubiegłego roku odebrał on 18 sztuk broni kłusownikom. Rada wyznaczyła mu 10 rb. nagrody.

Administracya dóbr Stara Wieś, w imieniu Ordynata Maurycego hr. Zamoyskiego, zwróciła się do naszego Oddziału z prośbą o zmianę dwóch stróżów przy miejscach ochronnych. Postanowiono, stosownie do żądania, stróżów zmienić i wyrobić im pozwolenie na broń.



Kronika myśliwska.

(Prosimy Szan. Czyt. naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki).

W d. 15 stycznia w Gledzianowie u p. Ludw. Orsetti ego w 12 strzelb w 6 miotach zabito: 248 zajęcy i 18 kuropatw. Królem łowów był p. Bronisław Ordęga z Trojanowa, który miał na rozkładzie 38 zajęcy i 3 kuropatwy.

W d. 23 stycznia w Domarydzewie, u państwa Walerostwa Chojnackich w 8 strzelb zabito 43 zajęcy i 2 kozły. Królem polowania był p. Czesław Mazowiecki, który miał na rozkładzie 13 zajęcy i kozła.

„Łowiec" lwowski zamieszcza następujące rezultaty trzech seryj polowań w Ordynacyi Łańcuckiej (Galicya):

Data 1905	Liczba strzelców	Powietrze	Czas trwania polowania	REWIR	Zające	Bażanty	Kuropatwy	Kaczki	Gęsi	Słonki	Razem
24 paźdź.	7	deczcz	$^1/_2$	Strażów	44	703	46	364	4	—	1161
25 paźdź.	7	pochm.	$^1/_2$	Romanówka	9	1155	—	—	—	1	1165
				Razem	53	1858	46	364	4	1	2326

Myśliwi: JO. ks. Salm, JW. hr. Esterhazy, Eksc. hr. Wodzicki, JW. hr. Voss, JW. hr. Castellane, JW. hr. Szapary, JW. hr. Tyszkiewicz i Eksc. hr. Gospodarz.

Data 1905	Liczba strzelców	Powietrze	Czas trwania polowania	REWIR	Zające	Bażanty	Kuropatwy	Kaczki	Słonki	Różne	Razem
6 listop.	8	wiatr	$^1/_2$	Korczak	7	672	—	—	1	—	680
8 listop.	8	pogoda	$^1/_2$	Lubartów	12	639	—	223	—	1	875
10 listop.	8	pogoda	$^1/_2$	Betulin	11	622	2	208	—	—	843
				Razem	30	1933	2	431	1	1	2398

Myśliwi: JW. ks. Teck, JO. ks. Liechtenstein, JW. hr. Józef Potocki, Eksc. hr. Wodzicki, JO. ks. Oettingen, JW. hr. Starzeński, JW. hr. Szechenyi, JW. hr. Sigray i Eksc. hr. Gospodarz.

Data 1905	Liczba strzelców	Powietrze	Czas trwania polowania	REWIR	Rogacze	Zające	Bażanty	Lisy	Różne	Razem
29 grudn.	9	mroźno	cały dzień	Krzemienica, Krasne i las Załęże	1	262	54	2	—	319
30 grudn.	9	deszcz śnieg	cały dzień	Pola Kosiny, Soniny, Łyki i remiza Palikowska	—	331	45	3	1	380
				Razem	1	593	99	5	1	699

Myśliwi: Eksc. hr. Andrzej Potocki, JW. hr. Józef Potocki. JW. hr Zdzisław Tarnowski. Eksc. hr. Wodzicki, JW. hr. Starzeński, JW. Jędrzejowicz (senior). JW. Jędrzojowicz (junior), JW. Noel i Eksc. hr. Gospodarz.

	Rogacze	Zające	Bażanty	Kuropatwy	Kaczki	Gęsi	Słonki	Lisy	Różne	Razem
Zebranie Serya I.	—	53	1858	46	364	4	1	—	—	2326
Zebranie Serya II.	—	30	1933	2	431	—	1	—	1	2398
Zebranie Serya III.	1	593	99	—	—	—	—	5	1	699
Ogółem	1	676	3890	48	795	4	2	5	2	5423

Z Antonin. na Wołyniu.

Przysyłam do kroniki „Łowca Polskiego" rezultaty odbytych w ostatnich czasach polowań, w naszym zasławskim powiecie, i tak:

D. 18 i 19 grudnia r. z. polowano w rew. Leszczańskim lasów Szepetoweckich, należących do hr. Józefa Potockiego, i w 18-tu myśliwych, przeważnie członków Szepetoweckiego Oddziału racyonalnego polowania, zabito pierwszego dnia: 7 lisów, 13 kozłów i 68 zajęcy, drugiego dnia do kozłów nie strzelano, a ubito lisa i 55 zajęcy, czyli razem 8 lisów, 13 kozłów i 123 zające. Strzałów było bardzo wiele, ale i pudeł nie mało, skoro licząc za pudło do zająca po 10, a do lisa i kozła po 50 kop., zebrano na cel dobroczynny 16 rb. 50 kop. Polowanie prowadził, jak zwykle, z naprzód ułożonym planem, w wielkim porządku i z prawdziwą znajomością rzeczy, miejscowy leśniczy, p. Zygmunt Monczewski. Najwięcej na rozkładzie miał podpisany.

W d. 29 i 30 grudnia r. z. polowano w 10 strzelb w Białogródeckich stepowych laskach ks. Romana Sanguszki. Pierwszego dnia w Pieńkach, gdzie padło 4 kozły i 16 zajęcy, a drugiego w Zubowcach zabito 2 lisy, 2 kozły i 58 zajęcy. Polowanie prowadził nadleśniczy, p. H. Herrman. Najwięcej na rozkładzie miał p. Wiktor Laskowski ze Sławuty.

W d. 22 i 23 stycznia r. b. odbyło się polowanie w lasach Szepetoweckich hr. Józefa Potockiego, specyalnie na dziki w 20 strzelb; pierwszego dnia padł wielki odyniec i locha w rewirze Łukowieckim, a drugiego w rewirze Klementowieckim, znalazło się na rozkładzie 14 dzików i lis. Strzałów kulowych było z górą 130. Polowanie prowadził dyrektor lasów, p. G. Hermann z prawdziwym zachwytem myśliwych, a królem polowania był p. Kossak z Siedleckiego, który miał na rozkładzie dwa piękne pojedynki i lochę. Polowanie to myśliwi nazwali iście królewskiem, bo też mało w tych stronach jest kniej, któreby obfitowały w tak wielką i rozmaitą ilość zwierzyny, jaką widziano w lasach Szepetoweckich.

W d. 25 i 27 stycznia polowano w lasach Sławuckich ks. Romana Sanguszki również tylko na dziki, pierwszego dnia w rewirze Romanowskim, gdzie bardzo umiejętnie prowadził polowanie z dwiema nagankami, miejscowy leśniczy, p. Wolski; prócz podniesionych na drugi dzień dwóch postrzałków, znalazło się na rozkładzie 6 dzików; drugiego zaś dnia, w rewirze Mińkowieckim na Horodcu, ubito 2 dziki i lisa.

W d. 4 i 5 lutego odbywały się polowania w lasach Zasławskich ks. Sanguszki w 10 strzelb pod dyrekcyą nadleśniczego, p. H. Herrmana: pierwszego dnia w rewirze Lutereckim, gdzie ubito lisa i 6 dzików i postrzelono pojedynka, a drugiego dnia, w rewirze Komińskim padł tylko jeden dzik. Polowanie cokolwiek szwankowało, skutkiem zauważonych śladów wilka, na którego zrobiono parę zakładów, ale bezskutecznie. Postrzelonego pierwszego dnia pojedynka, tropił na drugi dzień podleśniczy z dwoma strażnikami i, dojrzawszy go w gęstej świerczynie, posłał mu kulę z berdanki. Strzał chybił, a dzik rzucił się na obecnych strażników i powalił ich na ziemię, ale bez uszkodzeń, po czem powrócił do świerczyny, gdzie go ostatecznie dobito. Prócz kuli w łopatce miał zupełnie odstrzeloną dolną szczękę i temu tylko można przypisać, że się ze strażnikami obszedł łaskawie.

W bażantarni Wolickiej, należącej do dóbr antonińskich hr. Józefa Potockiego, po jesiennych polowaniach, na których ubito 956 bażantów, 40 zajęcy i 31 królików, oraz 8 słonek, były jeszcze trzy małe polowania i na nich padło 329 kogutów, 5 zajęcy i 9 królików, tak, że ogół wynosi: 1,285 bażantów, 45 zajęcy, 40 królików i 8 słonek. Prócz tego do nowo założonej bażantarni w „Heleninie" przewieziono paręset kur bażancich z odpowiednią ilością kogutów, tak, że na jesieni już się tam odbywać będą polowania.

Artur Śliwiński.

Niezwykłe rozkłady były wynikiem 4 dni polowań w styczniu u margrabiego Aleksandra Palaviciniego w dobrach Mintszent-Algyó na Węgrzech. W polowaniach brali udział, oprócz właściciela, książęta: Teck, Schwarzenberg, Lichtenstein, Hohenlohe, Ratibor, hrabiowie Schoenborn, Althann, Geza Apponyi i inni.

Pierwszego dnia padło 8 sarn, 2,331 zajęcy, 386 bażantów, 49 kuropatw i lis; razem 2,825 sztuk.

Drugiego dnia: 10 sarn, 3,168 zajęcy, 427 bażantów, 61 kuropatw; razem 3,673 sztuk.

Trzeciego: 1 sarna, 1,759 zajęcy, 522 bażanty, 45 kuropatw i lis; razem 2,330 sztuk.

Czwartego: 14 sarn, 3,346 zajęcy, 400 bażantów, 136 kuropatw; razem 3,902. Ogółem 12,730 sztuk.

W d. 2 i 3 stycznia odbyły się doroczne polowania w Połonnem u Jana i Stanisława hr. Karwickich. Z powodu niedopisania wielu zaproszonych, polowano tylko w 4 strzelby i zabito 13 dzików i 38 zajęcy. Najwięcej na rozkładzie miał zabitych sztuk Stanisław de Rozenwerth, a mianowicie: 6 dzików i 11 zajęcy. Do sarn nie strzelano, a zajęcy zabito tak mało, dla braku naganki. Włościanie zażądali niebywałej zapłaty, zatem nawet na polowaniach wchodziły w modę strejki.

W d. 28 lutego, 1, 2 i 3 marca odbyło się polowanie na dziki w Strzelcach hr. ordynata Zamoyskiego. Właściwie polowano tylko $2^1/_2$ dnia, a przez ten czas zabito 25 dzików (w tem 4 duże odyńce) i kilka rogaczów. W polowaniu brało udział 5 myśliwych, a mianowicie: hr. August, Tomasz i Maurycy Zamoyscy, oraz ks. Zdzisław Lubomirski i hr. August Stanisław Potocki.

W d. 8 i 9 marca odbyło się polowanie na niedźwiedzie w Żarnowkach (pow. ihumeński, gub. mińska) u Magdaleny hr. Krasińskiej. Udział w tem polowaniu brali tylko pp. baron Lerchenfel i hr. Aleksander Ilinski-Kaszowski.

W d. 8-ym polowano w rewirze Krukiejewo, gdzie padł niedźwiedź-samiec wagi 11 pudów. Następnie w d. 9-ym w rewirze Dobrjełowo padła niedźwiedzica wagi 8 pudów, oraz dwa młode. Oba stare niedźwiedzie padły od kul hr. Ilinskiego-Kaszowskiego (każdy od pierwszej kuli); młode zabiła naganka. Pogoda pierwszego dnia — silny wiatr przy odwilży, drugiego dnia — deszcz ze śniegiem.

Wykazy Myśliwskie.

W dobrach Międzyrzeckich (gub. siedlecka) J. E. hr. Andrzeja Potockiego, ubito w r. 1904/5 zwierzyny użytecznej i drapieżnej:

Użytecznej: 18 dzików, 8 kozłów, 52 zające, 122 kaczki, 2 kszyki — razem 202 sztuki.

Drapieżników: 35 lisów starych, 10 lisów młodych, 9 kun starych, 205 psów, 29 łasic, 99 kotów, 6 tchórzy, 10 czapli, 190 bocianów, 167 jastrzębi, 38 kruków, 31 srok, 176 sójek, 972 wrony — razem 1,977. Ogółem padło 2,179 sztuk.

Po ukończonym sezonie spieszę przesłać do „Łowca Polskiego" wykaz ubitej przezemnie zwierzyny na gruntach folwarku Huta Ludkowska (gub. warszawska).

Zwierzyny użytecznej: 9 zajęcy, 68 kuropatw, 1 przepiórka, 2 kwiczoły, 1 czajka, 2 turkawki, 6 siewek — razem 89 sztuk.

Szkodników: 5 wron, 2 sroki, 2 sójki, 2 psy, 2 jastrzębie, 1 gawron — razem 14 sztuk.

Nadmieniam przytem, że wspólnych polowań nie było, polowałem zaś wyłącznie z wyżłem.

Z. Biernacki.

Niniejszem komunikuję Sz. Redakcyi, iż w dobrach Koszowackich hr. W. Młodeckiego w ciągu sezonu 1905/6 roku zabito.

Zwierzyny łownej: 39 zajęcy, 21 kuropatw, 33 słonki, 69 przepiórek, 58 chruścieli, 16 kszyków, kulika — razem 237 sztuk.

Drapieżników: 1 borsuk, 2 lisy, 1 kuna, 5 tchórzy, 12 łasic, 33 jastrzębie, 23 kruków, 11 wron, 17 srok, 21 sów—razem 126 sztuk.

Włóczących się: 38 psów i 12 kotów — razem 50 sztuk. Ogółem zabito 413 sztuk.

Łowczy dóbr Koszowata
R. Ficowski.

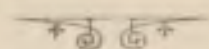
Cesarz Wilhelm II ubił od r. 1872 do końca 1905 następującą ilość zwierzyny: 1,530 jeleni-byków, 72 łań, 1,619 danieli-samców, 98 samic, 2,898 starych dzików, 316 warchlaków, 852 kozły, 9 łosi, 4 bizony, 3 renifery, 121 gemz, 17,848 zajęcy, 2,327 królików, 3 niedźwiedzie, 84 lisy, 5 borsuków, 1 kunę, 91 głuszców, 24 cietrzewie, 26, 547 bażantów, 862 kuropatwy, 95 grousów, 4 słonki, 2 bekasy, 87 kaczek, 826 czapli, kormoranów i t. d., 1 wieloryba, 1 szczupaka, 199 różnych — razem 56,921 sztuk.

W Tyrolu ubito i wytępiono w zaprzeszłym roku następującą ilość zwierzyny: 1241 jeleni, 3,546 sarn, 3,182 gemzy (prawie trzecią część liczby ubitych w całej Austryi), 13,133 zajęcy, 764 świstaków, 926 głuszców, 1,722 cietrzewi, 2,120 jarząbków, 1,438 pardw, 1,961 kuropatw skalnych, 5,117 kuropatw, 2,359 przepiórek, 983 słonek i bekasów, 22 dzikich gęsi, 2,708 kaczek; dalej 2 niedźwiedzie, 4,704 lisów, 1,077 kun, 165 łasic, 178 tchórzy, 31 wyder, 702 borsuków, 3,770 wiewiórek, 28 orłów, 7 puhaczy, 984 różnych ptaków drapieżnych i 2,586 wron i srok. Do liczby tej nie włączono sarn, gemz i zajęcy, ubitych przez kłusowników.

Ciekawe zestawienie liczby słonek, ubitych w różnych latach wieku ubiegłego w dobrach książęcych Thurn i Taxis:

Rok	Sztuk	Rok	Sztuk
1804	216	1857	161
1805	19	1858	455
1806	129	1859	129
1807	143	1860	107
18.8	101	1861	316
1809	19	1862	426
1810	40	1863	137
1811	146	1864	46
1812	82	1865	76
1813	27	1866	26
1814	66	1867	68
1815	64	1868	118
1816	163	1869	56
1817	351	1870	64
1818	104	1871	35
1819	273	1900	11
1820	234	1901	18
1821	296	1902	26
1822	850	1903	79
1823	221	1904	25
1827	1757	1905	39
1856	345		

W sezonie myśliwskim 1905/6 r. ubito w majątku Zsombolya w komitecie Fáczanyos (Torontal) na Węgrzech: 18 kozłów, 4 kozy, 8,356 zajęcy, 1 dropia, 2,236 bażantów-kogutów, 87 bażantów-kur, 927 kuropatw, 1,101 przepiórek, 77 słonek, 23 dzikich kaczek, 17 kaczek-krzyżówek—razem użytecznych 12,847. Szkodników: 5 młodych i 55 starych lisów, 68 tchórzy, 3,145 chomików i jeżów, 84 łasic, 136 psów, 174 kotów, 18 orłów, 442 myszołowów i jastrzębi, 617 krogulców i sokołów, 1,934 wron, 1,065 srok, 98 sów, 4,731 dzierzb—razem 12,572; ogółem 25, 419 sztuk.



Drobiazgi myśliwskie.

Młode zające w Chojnowie pod Piasecznem widziano po raz pierwszy w d. 7 marca.

— Z Poznania pisze kapitan Beckers, że na polowaniu pułku 46 w lesie Kobylepolskim d. 15 lutego r. b. znaleziono pierwsze zajączki młode, które miały najwyżej 2 dni życia, w bardzo dobrym stanie.

Z ubiegłego sezonu. Jeden z naszych prenumeratorów donosi o fakcie następującym. W okolicach Nowo Mińska ktoś dzierżawi od szeregu lat duży szmat pól włościańskich. Przy jakim takim dozorze zwierzostan stopniowo wzrastał i w roku 1904/5 padło na tych polach około 100 zajęcy, tymczasem w sezonie ubiegłym tylko 30. Czemu? Oto kłusownicy okoliczni urządzali tam formalne polowania z naganką, a nikt nie odważał się im przeszkadzać z obawy o własne życie.

Jeleń w Pińszczyźnie. W Telechanach (pow. piński), u hr. Władysława Pusłowskiego zabito w lutym r. b. jelenia szesnastaka przy stogu. Przypuszczać jedynie można, że zwierz ten przywędrował tu z odległej Białowieży.

Kradzież prochu. Na stacyi Warszawa brzeska, w pociągu kolei obwodowej, nieznani sprawcy otworzyli wagon towarowy i zabrali dwie skrzynki z prochem wagi 2 pud.

Muchy dla hodowców. Niezwykły ładunek przybył w tych dniach na jednym z parowców handlowych z Brazylii do Londynu. Ładunek ten stanowi kilkadziesiąt worków much suszonych, złowionych nad wodami rzeki Amazonki. Muchy te mają służyć za pokarm dla ptactwa. Łowieniem ich zajmują się rybacy brazylijscy przy pomocy wielkich sieci muślinowych, rozpostartych w powietrzu pomiędzy dwiema lub kilku barkami, płynącemi w dół rzeki. Miliony much, złowionych w ten sposób, suszone są na słońcu, pakowane w worki i wysyłane do portów brazylijskich, zkąd wędrują do Europy. Pokarm ten, mieszany z prosem, siemieniem lub innem ziarnem ma być bardzo lubiony przez ptactwo. Rząd brazylijski, obawiając się, że łowienie much na wielką skalę może narazić na głód ryby, podwyższył znacznie cło wywozowe od nich. Skutkiem tego cena funta tego towaru podskoczyła z 50 cent. na 1 fr. 75 cent.

Aklimatyzacya zwierzyny europejskiej w Ameryce Północnej. Dzięki staraniom „Fish and Game Club of Victoria and Vancouver" sprowadzono do Kolumbii Angielskiej kuropatwy europejskie, które się tam doskonale zaaklimatyzowały. Obecnie toż samo Towarzystwo, a szczególniej jeden z członków jego, podpułkownik A. Haggard, stara się o sprowadzenie do Kolumbii Angielskiej głuszców i cietrzewi, na koszta czego potrzeba 300 do 400 funtów szterl. (około 3000 do 4000 rubli).

Gęsi węgierskie. Na Węgrzech są doskonałe warunki do hodowli gęsi, których hodują tam tak znaczną ilość, że samo pierze sprzedaje się na czterech jarmarkach, odbywających się corocznie w Buda-Peszcie, a na każdym z nich sprzedaje się 600,000 do 700,000 kilo pierza.

Rogi baranie. W Islandyi zamiast podków dla koni, używają baranich rogów, a w Sudanie kładą koniom rodzaj pantofli ze skóry wielbłądziej.

Czytający pies. W Anglii lord Aqebura posiada psa, który umie czytać... wprawdzie tylko trzy wyra-

zy, ale zna je dobrze. Gdy głodny, przynosi swemu panu tabliczkę „jeść"; gdy mu pić się chce, taką samą tabliczkę z napisem „pić", a kiedy ma ochotę pójść na spacer, wybiera tabliczkę z wyrazem „przechadzka". Niespełna miesiąc czasu wystarczyło, ażeby nauczyć psa tej sztuki. Nauka zasadzała się na tem, że swoją porcyę jedzenia lub picia miał zawsze pies przykrytą odpowiednią tabliczką, a zanim mu pozwolono czegokolwiek tknąć, musiał wpierw przynieść swemu panu tabliczkę. Przed spacerem musiał zawsze pies ściągać tabliczkę wiszącą na klamce. Wszystkie tabliczki są tej samej barwy i wielkości. Pies rozróżnia je tylko po napisach, a więc umie czytać.

Niebywały rekord w strzelaniu z karabina wojskowego osiągnął świeżo sierżant J. L. H. Templar z Johannesburga na konkursowem strzelaniu w Cap Town (Kraj Przylądkowy) o gubernatorską nagrodę. Wystrzelił on 329 punktów, kiedy maximum stanowi 355 punktów. W pierwszej seryi (7 strzałów na 200, 500 i 600 yardów) wybił on 96 punktów (maximum—105 punktów). W drugiej seryi (20 strzałów na 600 yardów)—osiągnął 94 punktów (maximum—100 punktów); a w trzeciej i ostatniej seryi (10 strzałów na 800, 900 i 1000 yardów)—139 punktów (maximum 150 punktów). Dotychczasowe rekordy, osiągnięte w Bisley (Anglia) na konkursowem strzelaniu z karabina wojskowego były: w 1902 r. porucznik Johnson wystrzelił 307 punktów; w 1905 r. sierżant Davis—311 p.: w 1904 r.—prosty żołnierz Perry zrobił 321 p., a zeszłego lipca sierżant Comber—315 p. Warunki strzelania w Bisley różniły się bardzo mało od warunków w Cap-Town. Tym sposobem rekord sierżanta Templara uważać należy za wszechświatowy.

Małe wielbłądy są bardzo pieszczone w Południowej Afryce, karmione i noszone na ręku. Bardzo mały wielbłądek jest strasznie niezgrabnem stworzeniem, z długą szyją i chwiejnemi nogami. Przez parę pierwszych miesięcy waży on nie więcej od średniej wielkości psa.

Najkosztowniejszem z futer jest futro morskiej wydry. Małą skórkę z takiej wydry sprzedano niedawno za 800 rb. Była to cena nadzwyczajna, ale zwykle waha się ona między 300 - 400 rb. za sztukę. Cena zależy od czarności włosa, przetykanego srebrnemi włoskami i od jego gęstości. Łowy na morskie wydry odbywają się prawie wyłącznie na wybrzeżach Alaski.

Pomnik dla psa. Rada miejska w Aargau uchwaliła 400 rb. na postawienie pomnika psu rasy św. Bernarda, imieniem Carlo, który zdechł niedawno. Pies ten w ciągu lat dziesięciu ocalił życie 100 ludziom, zabłąkanym w górach.

Wyścig psów o puhar Waterloo, odbywający się corocznie, począwszy od 1856 r. na równinie pod Liverpoolem, i w r. b. rozegrany został na tem samem polu w dn. 24 lutego. Wyścig ten dostępny jest dla 64 psów, wyłącznie chartów. Właściciel psa zwycięzkiego otrzymuje nagrodę honorową i 500 dolarów. Psy, uczestniczące w wyścigu, są wypuszczane parami, a każdej parze danem jest gonić puszczonego na wolność zająca. Puhar Waterloo przypadł w udziale w r. b. ogólnemu faworytowi Mr. Hardy'ego „Hoprendowi", który nader łatwo pobił swego przeciwnika, „Dividend"—Deffereda. Zwycięzca notowany był w zakładach 7 : 2.

Różni myśliwi. — Ile razy, panie tego, potrzebuję zwierzyny, biorę dubeltówkę na plecy, pieska do nogi, do torby gorzałeczki i kiełbaskę, i marsz w pole!

— Ja jeszcze prościej się urządzam... Biorę gotówkę do kieszeni, głębokie kalosze na nogi, sękaty kij na wszelki wypadek i jazda do halli! Ubranie mi poplamią, nawymyślają, ale polowanie zawsze pewne.

„Postrzelony". Niedzielny myśliwy (do „postrzelonego" naganiacza): — Masz dziesięć rubli i nie gadaj nikomu!

Ranny: — To kosztuje *ekstra* trzy ruble.

* * *

Zaufanie do psa. — I takiego ślicznego swego psa chcesz pan dać Alfredostwu, jako podarunek ślubny?

— O, droga pani! Pies ten bardzo do mnie przywiązany... On — powróci.

* * *

Mądry pies. — A powiadam panu, jakiego psa miał hr. Filip! Dość powiedzieć: mądrzejszym był od swego pana.

— Wierzę na słowo. Właśnie takiego psa sam miałem...

* * *

Z aforyzmów pani de Staël. Niepowodzenie, to tarcza strzelnicza, w którą godzą przyjaciele.

* * *

Aforyzm wróbla. „Gdybym był orłem, to nie mógłbym tarzać się w śmieciach, lepiej więc, że jestem wróblem".

STRZELANIE DO GOŁĘBI.

Monte-Carlo.

23 lutego. Prix du Mont Agel Handicap. I i II nagrodą podzielili się pp. Paccard ($26^1/_2$ metra) i hr. de Robiano (20 metrów), zabiwszy po 10/10 gołębi. III nagrodę rozdzielili między sobą pp. Horodecki (30 metrów), Leblond ($24^1/_2$ metra) oraz de Barbarin ($24^1/_2$ metra), zabiwszy po 9/10 gołębi.

W następnych handicapach p. Horodecki strzelał już na $30^1/_2$ metra.

3 marca. Prix du Beausoleil (27 metrów). I nagroda w sumie 1,200 fr. dostała się w udziale p. Horodeckiemu, który zabił 14/14 gołębi. II i III nagrodą podzielili się pp. Watson i hr. de Meran, zabiwszy po 9/10 gołębi.

ZAPYTANIA i ODPOWIEDZI.

Zapytanie Nr. 1. Uprzejmie proszę nie odmówić mi zadawalającej odpowiedzi na niżej wymienione pytania, które mnie mocno interesują, a mianowicie:

1) Czy bronie śrótowe firmy „Charles Lancaster" znajdują obecnie zwolenników i nabywców? Ile może kosztować taka broń w stanie dobrym i jakie są zalety tych broni? W którym roku została zwinięta owa firma? Jaki system zamknięcia (klucz) miały owe bronie?

2) Czy czok i pół czok jednakowe dają rezultaty tak przy śrócie grubym, jak i przy drobnym? Czy też czoki, w porównaniu do cylindrycznego borowania, bardziej rozrzucają śrótem grubym, ale za to gęściej biją śrótem drobnym? Jeżeli tak jest, to jakiemi numerami śrótu czok bije lepiej od cylindra, a jakiemi gorzej?

3) Jakiego numeru śrótu sosnowickiego należy używać do strzelania na 50—60 kroków: a) kaczek-cyranek, b) kaczek-krzyżówek, c) kuropatw, d) słonek, e) przepiórek, f) bekasów-kszyków, g) jastrzębi, h) gołębi, i) lisów, k) zajęcy jesienią i l) zajęcy zimą, przy użyciu broni full-choke i bez czoków?

4) Które numera śrótu angielskiego odpowiadają numerom śrótu sosnowickiego?

5) Czy należy wogóle zwiększać nabój na sezon zimowy?

6) Jaki jest najlepszy smar do zabezpieczania broni od rdzy?

7) Ile kosztuje w kraju broń bezkurkowa z eżektorem firmy „Westley Richards", litery *A* i litery *D*, i czem motywuje się taka różnica ceny między *A* i *D*?

8) Gdzie można nabyć dobrego, tresowanego wyżła, settera irlandzkiego? Może być rasy nie całkiem czystej.

9) Jakiej firmy bronie zajmują obecnie pierwsze miejsce pod względem znakomitości strzału i staranności wykończenia? Ile najlepsza broń tej firmy kosztuje w Królestwie?

10) Które miejsca porządkowo zajmują bronie śrótowo wyrobione w Anglii, Ameryce, Niemczech, Austryi, Francyi, Belgii, Szwecyi, Rosyi, we Włoszech i w Królestwie Polskiem?

11) Dlaczego Belgia ma możność produkować bronie najtańsze i ocena tych broni w cenie od 60 do 150 rb.?

12) Jaka firma wyrabia najlepsze bronie do kul, ekspresy dubeltowe?

T. Chrapowicki.

Odpowiedź Nr 1 Panu T. Chrapowickiemu. 1) Firma londyńska „Charles Lancaster" dotychczas egzystuje, lecz od śmierci założyciela swego (mniej więcej przed dwudziestu paru laty) znacznie upadła i zeszła na drugorzędną. Śrótówki fabrykacyi starego Lancastra odznaczały się niezwykłemi zaletami, tak pod względem strzału, jak i wytrzymałości. Piszący te słowa, sam miał oryginalną lankastrówkę, która po 30-tu latach użycia, biła równie dobrze i była równie solidną, jak w pierwszych latach. Na nieszczęście, o ile nam się zdaje, wszystkie śrótówki, fabrykacyi starego Lancastra, były cal. 14 i dlatego dzisiaj trudno jest zbywać je, gdyż prawie niema gilz tego kalibru. W swoim czasie strzelby te sprzedawał Lancaster po 70 funt. szterl. (około 700 rubli) za sztukę (bez pudełka i przyborów). Dzisiaj mają one prawie wyłącznie wartość muzealną. Klucze robił stary Lancaster różnych systemów, lecz do swych śrótówek, a nawet do sztuców owalnych (*oval-bored*) używał prawie wyłącznie systemu własnego wynalazku. Był to klucz angielski (otwierający się na bok, pod kurkami), lecz odsuwający lufy na parę centymetrów, zanim się lufy załamały. System ten pozwalał na umieszczenie osobnego haka, który wchodził w samą baskilę na obcięciu luf, przez co całe zamknięcie zyskiwało na mocy.

2) Czoki i pół-czoki zgęszczają strzał przy użyciu cieńszych śrótów. Można z nich strzelać do Nr. 1 angielskiego bartu (mniej więcej Nr. 4 sosnowicki, miękki). Przy grubszych śrótach lepiej jest używać cylindrów.

3) Radzimy używać trzech gatunków śrótu (z wyjątkiem rysia, wilka) a mianowicie: Nr. 6 bartu ang. (= Nr. 9 sosnowickiego miękkiego)—na kuropatwy, słonki, przepiórki, kszyki, dubelty, bekasiki, gołębie; Nr. 3 bartu ang. (= Nr. 6 sosnowickiego miękkiego) na kaczki wszelkiego rodzaju, cietrzewie i bażanty; oraz Nr. 1 lub Nr 2 bartu ang. (= Nr. 4 lub Nr. 6 sosn.) — na lisy, zające, rogacze, głuszce, jastrzębie, orły i t. p. Te trzy (względnie cztery) gatunki śrótu powiny wystarczyć na wszelkie rodzaje zwierzyny, do której etyka myśliwska pozwala strzelać śrótem. Nie uważamy za konieczne zwiększać nabój na zimę, gdyż, właściwie, każda strzelba posiada odpowiedni nabój, przy którym daje najlepsze rezultaty; należy więc ten nabój znaleźć i nim strzelać zarówno latem, jak zimą.

4) Numeracya śrótu miękkiego sosnowickiego jest o 2½ do 3 punktów wyższa od numeracyi bartu angielskiego. Tak więc Nr. 1 ang. bartu odpowiada mniej więcej Nr. 4 śrótu miękkiego sosnowickiego; Nr. 6 angielskiego bartu wypada mniej więcej pomiędzy Nr. 8 i 9 śrótu miękkiego sosnowickiego i t. d.

5) Odpowiedź dana pod punktem 3-im.

6) Najlepszym smarem dzisiaj jest „Cervin", rodzaj pomadki w takich flakonach, jak do farb olejnych; wielkiem powodzeniem do czyszczenia po bezdymnych prochach cieszy się także „Curol".

7) Ceny wszelkich broni zagranicznych w sklepie Warszawskiej Spółki Myśliwskiej równają się cenom katalogowym danej firmy *plus* cło, które wynosi około 20 rb. od sztuki.

8) W danej chwili nie mamy adresu hodowcy, któryby miał na zbyciu settera irlandzkiego ułożonego. Najlepiej byłoby poszukać drogą ogłoszeń.

9) Pod względem doskonałości strzału i wykończenia najpierwsze miejsce zajmują bronie angielskie w przytoczonym poniżej porządku: Purdey (kosztuje w Warszawie 850 rb.), Holland and Holland (675 rb.) i Greener (650 rb.).

10) Pierwsze miejsce zajmuje Anglia, potem Belgia, Francya, Niemcy, Szwecya i Ameryka. Austrya produkuje broni śrótowych bardzo mało, chociaż w dobrym gatunku (Springer w Wiedniu i Novotny w Pradze). W Rosyi istnieje jedynie Tulska rządowa fabryka, lecz ta produkuje tylko bronie tańsze. Włochy i Królestwo broni nie produkują.

11. Belgia produkuje bronie najtaniej dzięki nadzwyczajnej specyalizacyi robotników. W kraju tym każdą część broni wyrabia inny robotnik: jeden robi baskile, inny zamki, inny osady i t. d. Robotnicy ci są rozsiani po wsiach i tylko dostarczają różne części składowe broni do fabryk, gdzie się je montuje i wykończa.

12) Znakomite ekspresy wyrabia londyńska firma Holland and Holland, lecz bronie te są bardzo drogie. Doskonałe też sztucery są firmy „Spadkobierców Johanna Springera" w Wiedniu i Heyma w Suhl. Ten ostatni wyrabia sztucery do bezdymnego prochu względnie bardzo tanie i odznaczające się doskonałym strzałem.

Jan Sztolcman.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Myśliwemu z Derebczyna. 1) Wody przy wygotowaniu czaszek z rogami nie zaprawia się niczem. Aby kość była białą, należy ją wygotować wkrótce po zabiciu zwierzęcia, gdyż po dłuższem przetrzymaniu kość czernieje i wtedy trudno jest przywrócić jej należytą białość. Przy wygotowywaniu dobrze jest po pewnym czasie zlać pierwszą wodę, a nalać świeżej, bacząc przytem, aby woda pokrywała tylko czaszkę do korony (róże), same zaś rogi powinny wystawać ponad wodą.

2) Roczniki „Łowca Polskiego", wraz z dodatkami posiadamy. Cena kompletu z 1899 roku wynosi 4 rb. 50 kop., pozostałych zaś—po 5 rb. „Łowiec Polski" zaczął wychodzić od 1-go kwietnia 1899 roku.

3) Skóry jelenie może kupić pan Niemyski, białoskórnik (ulica Wiślana Nr. 6).

4) Ocenić wartość rogów bez ich widzenia jest niemożliwe, gdyż na piękność rogów (względnie na ich cenę) składa się nietylko ich rozrost lub operlenie, ale także forma, symetrya i kolor. Radzilibyśmy Sz. Panu nadesłać rogi do lokalu Towarzystwa prawidłowego myślistwa (Nowy Świat 35), gdzie mógłby się na nie znaleźć amator.

5) Pierwszorzędna niegdyś firma paryska „H. Fauré Lepage" obecnie prawie nic nie produkuje, fabryki luf nie posiada, a używa luf Leopolda Bernarda, które na spodniej stronie posiadają stempel „Leopold Bernard Canonier à Paris".

Treść Nr. 6 „Łowca Polskiego".

Prenumerata „Łowca Polskiego" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie 1 rub. 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop. kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 34, w Warszawie.

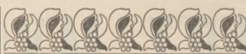
Od Redakcyi „Łowca Polskiego”.

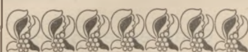
Z powodu strejku pocztowego prenumeratorzy nasi nie mogli we właściwym czasie nadesłać prenumeraty.

Uwzględniając to położenie, wysyłaliśmy nasze pismo wszystkim naszym zeszłorocznym prenumeratorom, pomimo nie wniesienia przez nich prenumeraty.

№ niniejszy jest ostatnim w kw. I b. r. i na nim kończymy wysyłkę tym naszym odbiorcom, którzy dotychczas prenumeraty nie wnieśli.

Pragnący „Łowca Polskiego" nadal odbierać, raczą bezzwłocznie prenumeratę nadesłać.





Redaktor i wydawca Jan Sztolcman. Druk Piotra Laskauera i Sp. Warszawa, Nowy-Świat 41.

Nr. 7. *Warszawa, d. 1 Kwietnia 1906 r.* *R. VIII*

Łowiec Polski

Kantor Redakcyi „Łowca Polskiego:" Warecka 15 w Warszawie.
(Listy do Redakcyi „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 34).

KALENDARZYK MYŚLIWSKI.

W kwietniu wolno polować na: dziki, łosie (byki), sarny (rogacze), głuszce (koguty), cietrzewie (koguty), jarząbki (koguty) słonki (na ciągu), i kaczory 1 (14) i na wszelkie ptactwo przelotne.

Uwaga. Przepiórek strzelać nie należy aż do czasu otwarcia sezonu na kuropatwy.

Łunacya w kwietniu.

Pier. kwad. d. 2 o g. 5 m. 26 r.
Pełnia d. 9 o g. 7 m. 46 r.

Wschód i Zachód Słońca

w kwietniu

Dnia	Wschód g.	Wschód m.	Zachód g.	Zachód m.
1	5	38	6	31
2	5	36	6	33
3	5	33	6	35
4	5	31	6	36
5	5	29	6	38
6	5	26	6	40
7	5	24	6	42
8	5	22	6	43
9	5	19	6	45
10	5	17	6	47
11	5	15	6	48
12	5	13	6	50
13	5	10	6	52
14	5	8	6	54
15	5	6	6	55

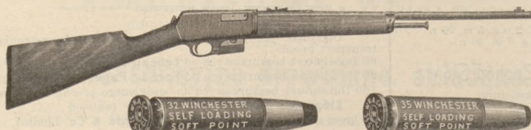


Warszawska Spółka Myśliwska

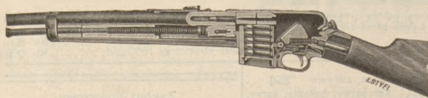
dawniej **B. Ronczewski**

WARSZAWA, Królewska 17, Telefon № 1917.

poleca świeżo otrzymane **nowości:**

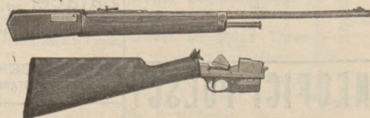


Automatyczne sztucery



Myśliwskie

6-cio strzałowe



Amerykańskiej fabryki Winchester.

Automatyczne sztucery magazynowe myśliwskie, bezkurkowe 6-strzałowe, model 1905 r. amerykańskiej fabryki **Winchester**, z zabezpiecznikiem uniemożliwiającym przypadkowe wystrzały, z lufą łatwo odejmowaną, okrągłą, długości 22 cali ang., na ładunki bezdymne kal. 32 albo 35 o kuli opancerzonej całkowicie albo tylko w części, wagi około 8¼ funta. Sztucery te dokładnie wykonane, o trwałym nieskomplikowanym systemie, odznaczają się przedewszystkiem centrownym strzałem, dużą szybkością kuli i silną penetracyą, a wobec znanej skuteczności kuli w części opancerzonej na silną zwierzynę, doskonale nadają się do różnorodnych polowań. Praktyczne znaczenie tych magazynek podnosi się jeszcze przez możność noszenia ze sobą zapasowych, napełnionych ładunkami magazynów dla natychmiastowego zastąpienia magazynu wyczerpanego po pierwszych 6 strzałach.

Dla wypuszczenia wszystkich strzałów strzelcowi nie pozostaje jak tylko pociągać za cyngiel. Wszystkie inne operacye, jak wyrzucenie wystrzelonej gilzy, odwiedzenie zamka i przeprowadzenie następnego ładunku z magazynu do kamery lufy, dokonywają się same przez zużycie siły oddania . . . . **Rb. 57.50.**

Dla nabicia broni należy wyjąć magazyn przez naciśnięcie guzika na prawej stronie przedniej części antaby. Napełniony 5-ciu ładunkami magazyn wsuwa się napowrót, przyczem zamki powinny być zawsze spuszczone przed umieszczeniem magazynu w broni. — Naciskawszy natenczas guzik wystający w przedniem pudle, wprowadzamy tem samem 1-szy ładunek do kamery lufy i sztucer jest gotowy do strzałów. — Chcąc mieć 6 strzałów do dyspozycyi, należy wsunąć jeden ładunek do kamery lufy przed wstawieniem magazynu.

Dla odjęcia lufy naciska się guzik umieszczony przed baskilą u górnej jej części, odkręca się śrubę tamże umieszczoną, poczem lufa i przednie pudło odejmują się przez pociągnięcie naprzód. Dla łatwiejszego wyczyszczenia lufy, należy nacisnąć guzik wystający w przedniem pudle i utrzymać go w tej pozycyi przez obrócenie go w prawo albo w lewo.